Rok VII. We Lwowie dnia 25. maja 1899. Nr. 21.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 60 ct. półroczna 3 " — " kwartalna 1 " 50 "

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Przegląd ustępów poetycznych w Biblii.

Każdemu bodaj powierzchownie znającemu Biblijęwiadomo, że w Piśmie św. Starego Zakonu mieści się wiele ustępów poetycznych. Oprócz bowiem całych ksiąg ściśle poetycznych jakiemi są: Psałterz, księga Hioba, Pieśń nad pieśniami, rozsiane są jeszcze gęsto po całym obszarze Pisma św. różne dłuższe i krótsze pieśni, epinicya, hymny, natchnione pienia proroków i inne fragmenta poetyczne, które gubią się w tak ogromnem dziele jak Biblia św.

I nietylko gubią się one z powodu ogromu Biblii, ale nawet umyślnie szukającemu ich w jakimkolwiek przekładzie biblijnym nie łatwo dadzą się odróżnić od prozy, gdyż przekłady nie wiele uwzględniają stronę poetyczną; trzeba aż zajrzeć do oryginału hebrajskiego, aby się przekonać, że ten lub ów ustęp pisma jest istotnie poezyą, — i to nie tylko poezyą pod względem ducha, lecz także pod względem formy. W hebrejskim dopiero oryginale każdy ustęp występuje dobitnie i wyraźnie jako poezya; ma ona nawet swe odznaki zewnętrzne: układ na wiersze i osobny akcent poetyczny.

Lecz i tu zachodzi trudność. Obecne teksty hebrejskie — zapewne przez skąpienie miejsca — zarzuciły pisanie ustępów poetycznych wierszami (t. j. wiersz pod wierszem) i z wyjątkiem kilku ledwie wybitniejszych ustępów piszą je zresztą *per extensum*, odznaczając je tylko akcentem poetycznym (zwanym *athnah*), — co dla zwykłego badacza przedstawia wiele trudności, niepodobna bowiem każdemu mieć pod ręką dawnych kodeksów hebrajskich, gdzie miejsca poetyczne pisane były wierszami, a przez to lepiej uwidocznione.

Wielką zasługę w tym względzie położył słynny oryentalista i profesor wiedeński J. Jahn, który w wydanej przez siebie w Wiedniu r. 1806. Biblii hebrajskiej[1]) restytuował na podstawie starożytnych manuskryptów hebrajskich ten dawny sposób pisania, ułożywszy w hemistychach wszystkie niemal (oprócz proroków)[2]) ustępy poetyczne biblijne, i uwidocznił je przez to i odróżnił dokładnie poezyę od prozy.

Otóż więc na podstawie tej właśnie biblii hebrajskiej Jahna zamierzamy tu uczynić krótkie zestawienie oraz przegląd tych wszystkich drobniejszych ustępów poetycznych pisma św. Starego Zakonu, sądząc, że takie zebranie w jedną całość tych kwiatów ducha ludzkiego opromienionych Duchem św., będzie rzeczą interesującą dla światłych czytelników oraz pożyteczną zwłaszcza dla XX. Kaznodziejów, gdy się niejedno takie miejsce w toku głoszenia Słowa Bożego przypomni.

W przeglądzie tym, celem łatwiejszego zoryentowania się w całości, będziem się trzymać porządku tego samego, w jakim następują po sobie księgi święte w kanonie katolickim, a więc zacząwszy od ksiąg Mojżeszowych będziem z kolei przechodzić księgi Jozuego, Sędziów i inne przeważnie historyczne księgi Starego Zakonu, wykazując w nich miejsca poetyczne.

Wprzód jednak, nim przystąpimy do tej pracy, nie od rzeczy będzie powiedzieć słów kilka o poezyi hebrajskiej w ogóle, a zwłaszcza o formie poetycznej hebrajskiej.

* * *

W owych prastarych czasach, w pierwotnych dziejach ludzkości nie mogło być jeszcze mowy o wyrobionej formie poetycznej: nie było hexametrów eposu, ani jambów dramatu, ani innych kunsztownych rytmów jak w poezyi helleńskiej: — a przecież już wówczas od początku świata okazywała się potrzeba serca ludzkiego przystrajania wylewu swych uczuć w jakąś odrębną, uroczystszą, wykwintniejszą formę. Człowiek poruszony żywo jakiem wznioślejszem uczuciem mimowoli w mowę swą wplatał podnioślejsze wyrażenia i zdania swe wygłaszał mimowoli w ten sposób, że przystawały do siebie harmonijnie. Tak powstała owa najpierwotniejsza forma poetyczna, nazwana przez krytyków paralelizmem. Polega ona na tem, że 2 lub 3 zdania wiąże się w jedną strofę na mocy podobieństwa nie dźwięków, lecz myśli. Jest więc, jak powiadają, rytm najpierwotniejszy, rytm

[1]) Biblia Hebraica, digessit et graviores lectionum varietates adjecit Johannes Jahn. Viennae 1806.

[2]) Przyczynę, dla której nie ułożył także i poezyi proroków wierszem, tak objaśnia J. Jahn l. c.: »In prophetis... qui vaticinia sua ad normam orationis ligatae exegerunt, hanc dispunctionem in membra poetica (i. e. hemistichia) tentare ausus non fui, non tantum quia exemplum codicum, quantum quidem novi, excepto propheta Isaia, desideratur, sed multo magis quia huius editionis moles per talem dispositionem textus, que multo plus spatii occupat nimis excrevisset.« Więc i on, pokazuje się, uczynił to głównie przez oszczędność miejsca.

zdaniowy, polegający na harmonii myśli, »mniej miły dla ucha, ale przyjemniejszy dla ducha«. Porównują go też do ruchu wahadła, albo do bicia serca. Herder zaś w swem dziele: »Geist der Habreischen Poesie« nazywa strofy takie »girlandami uwitemi ze słów« i porównuje je do sznurków nanizanych perłami.

Taka najpierwotniejsza forma poezyi powstawała zwłaszcza wtedy, gdy człowiek natchniony Duchem św. w podniesieniu swej duszy wypowiadał uroczyście, a raczej śpiewał, swe zdania. Nazywało się to *nibbaa* (נבא) prorokować, człowieka zaś takiego nazywano (נביא) nabia=prorokujący, a poezya taka zawsze uważaną była za rzecz świętą.

Że poezya taka była istotnie darem Bożym osobliwym, nie każdemu danym, okazuje się z wielu miejsc Pisma św., jak z owego zdarzenia opisanego w księdze Numeri R. XI. Na rozkaz Boży wezwał raz Mojżesz 70-ciu Starców do przybytku świętego, aby na nich zeszedł Duch Boży i przybyli tam, lecz nie wszyscy, bo dwu zostało w namiotach w obozie. »I zstąpił na nich Bóg w obłoku.. i udzielił im ducha.. i prorokowali«. W tem donosi pacholę jakieś, że, ci dwaj co zostali w namiotach, także prorokują. Na to oburzony Jozue domaga się, aby im Mojżesz tego zabronił. Lecz Mojżesz odpowiedział pięknie: Cóż im zazdrościsz? Dałby Bóg oby wszyscy ludzie prorokowali, gdy im da Pan Ducha swego.

Prorokowanie takie odbywało się (częstokroć) przy dźwięku instrumentów muzycznych, — tak jak w nowszych czasach improwizacya poetów, — gdyż rytm muzyki, podobnie jak bicie dzwonu, podnieca serca człowieka i czyni je zdolniejszem do wylewu uczuć. I na to również mamy dowód w Biblii. Królowie Judzki, Izraelski i Edomski zbierający się na wojnę przeciw Moabitom (III. Reg.) i znużeni wraz z wojskiem w bezwodnej pustyni proszą Elizeusza proroka, aby im w imieniu Boga prorokował, co mają czynić? Elizeusz z początku się wzbrania, a potem rozkazuje: »Przywiedźcie mi gracza (Grajka)«. I gdy ów grajek zagrał, wtedy dopiero nad Elizeuszem »stała się ręka Pańska« i zaczął prorokować.

Trudno nam dzisiaj zaiste wyobrazić sobie takiego męża Bożego w chwili gdy »stała się nad nim ręka Pańska«. Ubiór na nim lichy, owa »melote« Eliaszowa z kozich skórek, twarz wychudła od postu, oczy utkwione w niebo... Trudniej zaś jeszcze zrozumieć, w czem tkwi ta dziwna siła, ta potęga ich pieśni. Poezya to nawskroś święta, bo natchniona od Ducha świętego. Nie dziwo też, że tak potężne czyniła na ludziach wrażenie. Kiedy taka »nebuah« Jonaszowa rozbrzmiewała w Niniwie, ludzie wszyscy z całego miasta oblekli się w wory i głowy posypali popiołem; sam król zstąpił z tronu, odłożył koronę i ozdoby królewskie i siadł pokutować na prochu. Nakazano post, pościli ludzie, pościć musiały i bydlęta.

Taka poezya święta porywała nawet ludzi i opanowywała ich, tak iż oprzeć jej się nie zdołali. Czytamy w księgach królewskich, że gdy Saul prześladował Dawida, wysłał za nim swe gońce do miejsca, gdzie tenże się ukrywał, u Samuela w Ramacie. Wysłańcy, przybywszy tam ujrzeli gromadę proroków prorokujących (t. j. uczniów Samuela) i Samuela stojącego nad nimi. Ten widok męża Bożego, stojącego w ekstazie i w natchnieniu proroczem wygłaszającego także »słów girlandy« tak ich porwał i zachwycił, że sami oni, zapomniawszy o wszystkiem, poczęli śpiewać wraz z prorokami. »Przyszedł też na nie Duch Pański i jęli też sami prorokować«. Saul dowiedziawszy się o tem, wysyła drugie posły, lecz i z nimi stało się to samo: i oni też prorokowali. Posyła trzecie posły — z nimi toż samo. Wreszcie sam król Saul udał się do Ramaty, ale i na niego już w drodze przypadł Duch Pański, a gdy znalazł się przed Samuelem, padł zaraz twarzą na ziemię, — i przez dzień i noc całą na ziemi leżąc wraz z innymi prorokował, tak iż weszło w przysłowie: »Azaż i Saul między prorokami?« (ibid). (C. d. n.).

Kazanie na niedzielę II. po Świątkach.

»Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu«. (Łuk. XIV. 16).

I myśmy na wieczerzę wielką wezwani. Tą wieczerzą Najśw. Sakrament Ołtarza, tą wieczerzą Komunia św. Wieczerza to wielka, bo wielkie jest, co nam przy niej podają: Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wiemy bowiem wszyscy, co uczynił P. Jezus dzień przed śmiercią swoją. Uczynił On wtedy cud ze wszystkich cudów największy: przemienił chleb w Ciało swoje a wino w Krew swoją Najśw. Nad chlebem powiedział: *„To jest Ciało moje«*, nad winem: *»To jest Krew moja«*, i w tejże chwili chleb przemieniony został w Jego Ciało Najśw., a wino w Krew Jego najśw. Stało się to mocą Jezusową, tą samą mocą, którą On stworzył niebo i ziemię. — Potem rzekł do Apostołów: *»To czyńcie na moją pamiątkę«*. Daje wam moc, i wam i następcom waszym, abyście też przemieniali chleb w Ciało moje, a wino w Krew moją po wszystkie czasy aż do końca wieków. I dzieje się tak.

Tym oto sposobem chciał się P. Jezus tu na ziemi między nami uwiecznić. Chciał na zawsze z nami tu pozostać, i dlatego pod postacią chleba i wina ukrył się cały jako Bóg i człowiek. I jak był żywy przy Ostatniej Wieczerzy, zasiadając tam w gronie Apostołów, tak i teraz żywy On jest w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Jest On tam prawdziwie, rzeczywiście, istotnie przytomny z Bóstwem swojem i człowieczeństwem.

Gdzież koniec miłości Twojej Zbawicielu nasz? Gdzie granica niepojętej Twojej miłości? Ależ miłość Twoja względem nas bez granic. Z miłości tej zamknął się P. Jezus jakby w jakiem więzieniu pod małą postacią chleba, abyśmy zawsze obecnością Jego cieszyć się mogli. Abyśmy mogli zawsze Go posiadać i do serc naszych przyjmować.

Przedziwne, cudowne sprawy Boże! Czegoby żaden z ludzi, choćby w najwyższym porywie ducha, nie śmiał i zapragnąć, to nam dobrowolnie daje P. Jezus. Daje nam: *»Ciało swe święte, co krzyżowali. — I krew Najświętszą, którą przelali«*. A ten cud niewysłowiony miłości swojej uczynił P. Jezus:

1. aby mógł zawsze pośród nas przebywać,
2. aby jeszcze i w sercach naszych mógł mieszkać.

I.

Jedno jest, co serce matki przy jej śmierci rozdziera. Nie żal jej świata, nie żal krewnych, znajomych, jednego jej żal: tych dzieci, które tu po niej sierotami zostają. I gdyby ta matka mogła jako życie swe przedłużyć, gdyby mogła to sprawić, aby i nadal pozostać przy dzieciach, i do serca je swego przytulić i swoją otaczać opieką i dalszego żywota drogę im wskazywać. Gdyby to było w jej mocy, pozostałaby tak długo pomiędzy niemi, ażby ostatnie z nich do grobu zstąpiło.

Ale P. Jezus jako Bóg miał moc po temu. On mógł to uczynić, aby się z nami nigdy nie rozłączyć, aby zawsze między nami przebywać, i uczynił tak. Powiedział: *»Nie zostawię was sierotami«* (Jan 14. 18), i nie zostawił. Bo nas umiłował całą potęgą Boskiej swej miłości, bez miary, bez granic, więcej niż matka własna dzieci swoje. *»Jezus, umiłowawszy swoje, do końca je umiłował«* (Jan 13. 1). I choć 19 już wieków do kresu swego dobiega, a Zbawiciel nasz i dziś między nami jak niegdyś, kiedy w ciele ludzkim żydowską

obchodził krainę. Ten sam jako Bóg i człowiek jest On między nami.

A czemuż to uczynił P. Jezus? czemuż chciał On na tej ziemi pozostać, gdzie tyle ciężkich doznał upokorzeń, gdzie się doczekał i śmierci krzyżowej.

Aby nas z bliska do swego mógł Serca przytulać, abyśmy z bliska na każdy dzień mogli się do Niego uciekać. A w życiu naszem tak nam tego bardzo potrzeba. Bo nieraz taki nas ciężki smutek przygniata, takie nas srogie nagabują pokusy, takie przyciskają biedy, że pośród nich przyszłoby nam zmarnieć zupełnie, we łzach się chyba rozpłynąć. Bo gdzież naonczas szukać nam pociechy, gdzie siły potrzebnej, gdzie pomocy jakiej? Daleko, aż tam, gdzie P. Jezus na prawicy Ojca zasiada, przyszłoby nam wznosić oczy nasze, aż tam wyciągnąć ręce nasze i błagania nasze zasyłać. Aż tak daleko! A ono co innego jest, kiedy wierny przyjaciel mój w boleści mojej rękę swą na sercu mojem położy, i obecnością swoją z bliska pokrzepi, a co innego, kiedy o setki mil oddalony odemnie.

A my najlepszego przyjaciela naszego Jezusa Chrystusa tak blisko teraz mamy przy sobie. W każdym kościółku On jest, i czeka tam na nas i z tęsknotą wygląda. Co chwila z domeczku swojego, z wielkiego ołtarza, Boską On swoją główkę za nami wychyla, i Boskie swe wyciąga rączęta, aby nam tylko pobłogosławić. Pragnie gorąco widzieć nas przy sobie, aby w nasze serca zbolałe wlać choć kropelkę pociechy. Teraz w Najśw. Sakramencie rzeczywiście obecny woła On do nas: *»Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę«* (Mat. 11. 28). Pójdźcie do mnie, przybliżcie się do mnie, bo ja ten sam i dziś, co niegdyś. I dziś łzy płaczących ja koję, jak tamtej wdowy Naimskiej; i dziś choćby cudownie nakarmiam, jako oną rzeszę pięciotysięczną; i dziś chorych uzdrawiam i uciszam burze, które na wszystkie strony sercem twojem miotają. Pójdźcie tylko do mnie, ale z wiarą, ale z ufnością, a ufność wasza was nie zawiedzie, a wiara wasza owoc wam przyniesie. I obfitej u mnie doznacie pomocy.

I wiele razy do kościoła przyjdziesz i w wielki ołtarz się wpatrzysz i tak sobie powiesz: tu jest Jezus mój, zawsze dobry, zawsze wszechmocny, a chmura twego smutku już się przerzedza. I kiedy powiesz sobie: On tu żywy jest i prawdziwy Pan i Zbawiciel mój, i patrzy na mnie i dokładnie mnie widzi. Widzi troski moje, widzi utrapienia moje i serce me boleścią ściśnione, kiedy sobie tak powiesz, a wnet troski te i kłopoty maleją, a serce przy Sercu Jezusowem dziwnej doznaje ochłody I jakoby nowa w ciebie dusza wstąpiła, takeś się wielce odmienił. Na twarzy twej już odpoczął pokój, a w oku zabłysła pogoda, a w sercu się rozgościło wesele. I wychodzisz pokrzepiony z kościoła i mężny do dźwigania tych krzyżów, bez jakich życie tu obejść się nie może.

O jakże nam dobrze, że mamy tak blisko Jezusa naszego, Zbawiciela naszego! Jakże więc nie śpiewać nam: *»Otocz Go w koło rzeszo wybrana — Przed twoim Bogiem zginaj kolana — Pieśń chwały Jego śpiewaj z weselem — On twoim Ojcem, On przyjacielem«.* On Ojcem naszym, który się nad każdą lituje niedolą, On przyjacielem, który ciężar życia naszego wspólnie z nami dźwiga. Wszak po to On został między nami, aby nas z bliska do Serca swego przytulac, abyśmy z bliska mogli Go oglądać i znachodzić pomoc u Niego i pociechę potrzebną.

Matka umierająca radaby jeszcze życie swe przedłużyć, aby dzieci swoje potrzebną otaczać opieką. I P. Jezus został między nami, utajony w Sakramencie Ołtarza, aby naszym był opiekunem. I stąd, z tego tabernakulum, sposobem szczególnym opiekuje się Zbawiciel nasz nie tylko każdym z osobna, ale i wioskami i miastami całemi. Wszak On, tu mieszkając, tak bliskim jest sąsiadem naszym. A sąsiad wie dobrze, co się u jego dzieje sąsiada, czy radość tam, czy smutek. A sąsiad dobry wspiera sąsiada w potrzebie. I P. Jezus tak czyni swoim sąsiadom, tym, którzy z Nim razem w jednym przebywają miejscu.

Niegdyś nad miastem Jeruzalem litując się, mówił P. Jezus: *»Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza.«* (Mat. 23. 37). Kokosz pisklęta swoje pod skrzydła zgromadza, swoją je otaczając opieką, chroniąc je przed ptactwem drapieżnem. Tak i nad nami rozciąga P. Jezus z tej oto świątyni swoją opiekę, od złych nas zachowując przygód. Dla sąsiadów swoich jest On jak ta kokosz dla swoich pisklątek.

Powiadają Ojcowie święci, że obecność między nami P. Jezusa świat cały od niechybnej zachowuje zagłady. Niejedna wioska byłaby już za grzechy swoje pod ziemię się zapadła, miasto niejedno byłoby za występki swoje ogniem strasznym jak Sodoma spłonęło, gdyby nie P. Jezus między nami obecny. On to zanosi z tej ziemi błagania swoje za nami do Ojca, i gniew Jego przeciw nam uśmierza i karzącą Jego powstrzymuje prawicę.

W mieście Arabghir, w Armenii, zdarzył się w r. 1465 nadzwyczajny wypadek. Właśnie podówczas prześladowali Turcy srogo braci naszych w Chrystusie. Aby niechybnej ujść śmierci, schroniło się tam 600 Ormian katolików do swego kościoła. Proboszcz ich, ksiądz Stefan Izraelian przyjął ich ochotnie, zamknął drzwi kościelne, zapalił na ołtarzu świece, wystawił Najśw. Sakrament i z wszystkim ludem błagał gorąco o ratunek P. Jezusa.

W tej chwili wpadają Turcy do miasta, podpalają domy, strzelają po ulicach i wrzaskiem piekielnym całe miasto napełniają przerażeniem i grozą. Wnet podstępują pod kościół i do drzwi szturmują, aby je wyważyć. Śmierć niezawodna dla wszystkich już bliska. Kapłan wtedy ostatnią im daje absolucyę, biegnie do drzwi, otwiera je, i przed hordą dziką staje sam odważnie. Zginie on i wszyscy razem z nim zginą. Nie, nie zginie z nich ani jeden nawet. — Na widok klęczących i u stóp ołtarza rozmodlonych chrześcijan, na widok jarzącego się światła, niewiernych Turków strach taki ogarnął, że w największym popłochu poczęli wszyscy uciekać. Jakby jakąś siłą niewidzialną gnani, pędzili tak wszyscy na oślep. P. Jezus, w Najśw. Sakramencie tam wystawiony, On to rzucił na nich ten postrach, On ich podał w rozsypkę. Bo Zbawiciel nasz po to między nami pozostał, aby nas swoją otaczać opieką.

Serce matki umierającej bojaźnią niemałą i to przejmuje, jakiemi drogami dzieci jej po jej śmierci pójdą. Radaby więc zostać pomiędzy niemi, aby im drogę dalszego żywota wskazywać.

I P. Jezus w malutkiej się ukrywa Hostyi, aby nam drogę wskazywać do nieba. Powiesz: ależ głosu Jego nikt przecie nie słyszy, jakże więc na drodze do nieba może nam przewodzić? A jednak przewodzi. Wszak i pastuszkowie głosu Jego w betlejemskiej nie słyszeli stajence, ani Trzej królowie, a przecie wtedy już wskazał im P. Jezus drogę do nieba. Sama Jezusowa obecność w Sakramencie ołtarza jest już przewodniczką naszą na drodze zbawienia.

Cóż nam powiada ta obecność Jego? To nam powiada: *»Uczcie się odemnie, żem cichy jest i pokornego serca«.* (Mat. 11. 29). Uważcie, jaka tu cisza domek mój zalega, jaki spokój błogosławiony. Choć nie sam tu jestem, są i Aniołowie ze mną, a jaka między nami zgoda. Niechże tak będzie i w domach waszych. Niech tam będzie zgoda między małżonkami i między rodzeństwem, z dalszymi i z bliższymi zgoda. Bo pokój czyniący, bo zgodę czyniący, błogosławieni. Uważcie jeszcze, jak się niezmiernie dla was poniżam. Niegdyś w postaci człowieka przebywałem na ziemi, a teraz w chleba postaci, jakby z pośród was najniższy, chociem Pan nieba i ziemi. I pastuszek ostatni inaczej się przecie odemnie przedstawia. Tak się poniżyłem dla was. I ty się nad innych nie wynoś, nie pogardzaj drugimi, chwały nie szukaj u świata. To ci obecność Jezusa w Sakramencie Ołtarza powiada.

Powiada ci jeszcze: *»Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służył i dał duszę swą okupem za wielu«.* (Mar. 10. 45.). Nie dla siebie ja tutaj przebywam, lecz dla was. Nie swojej ja szukam wygody, ukrywając się w tej

postaci chleba, lecz waszej. Jestem obecny tu, aby wam służyć. I choć mi ten pobyt na ziemi nieraz bardzo ciężki, bo wielu ciężko mnie w tym Sakramencie znieważa, a jednak nie porzucam mieszkania mojego. Jestem tu cały na usługi wasze. To ci mówi obecność Zbawiciela w Sakramencie Ołtarza. Służ więc i ty ojcu swojemu, swej matce, w późnej ich starości. Prześciel im łoże, oczyść im odzienie, podpieraj ramieniem twojem ich starość, kiedy już chodzić nie mogą. Służ i braciom swoim, służ tym ubogim i od świata wzgardzonym, bo to jest miłe przed Panem. To ci mówi obecność Jezusowa w Sakramencie Ołtarza.

I gdybyś tylko oczyma twej wiary dobrze się w Najśw. Sakrament wpatrywał, gdybyś sobie to życie Jezusa, w Hostyi utajone, jako rozważał, słyszałbyś wyraźnie głos Jezusowy, mówiący do ciebie z tej tajemnicy miłości.

Oto dla czego chciał P. Jezus zawsze między nami przebywać. Bo chciał blisko mieć nas Serca swojego, aby nas w biedach pocieszać; bo swoją chciał nas zawsze z bliska otaczać opieką; bo chciał jeszcze i drogę nam wskazywać do nieba.

Cześć Ci za to Zbawicielu nasz, i chwała i honor po wszystkie wieki!

II.

O Jezusie utajonym w Najśw. Sakramencie więcej nad to ci powiem. Nie tylko po to ustanowił On Sakrament Ołtarza, aby tu zawsze między nami mieszkać, chciał On jeszcze i w sercach naszych przebywać. Chciał w Komunii świętej łączyć się z nami najściślej.

Jestże to możliwe, ażeby Bóg aż tak nawiedzał człowieka, żeby i w sercu jego szukał mieszkania dla siebie? »*A więc to podobna rzecz, aby mieszkał Bóg z ludźmi na ziemi? Jeśli niebo i niebiosa nad niebiosy ciebie nie ogarniają, jakże daleko więcej ten dom, którym zbudował«* ? (II. Par. 7. 18) — mówił król Salomon. Widział on, że chwała Pańska napełniła kościół przezeń zbudowany i nie mógł się temu nadziwić. Z jakiemże podziwieniem na samych siebie nam patrzeć, kiedy i nas, kiedy serce nasze napełnia Bóg sam nie już chwałą tylko, ale obecnością swoją. A to się rzeczywiście dzieje, ile razy przyjmujemy Komunię świętą. Wtedy to ciało Jezusowe w ciało nasze się wciela, a krew Jego z naszą krwią się łączy. Tak i dusza moja z duszą Zbawiciela. I Bóstwo Jezusowe całego mnie wtedy ogarnia, i by ogień pożerający wypala we mnie wszelaką zmazę grzechową. Bo uczestnikiem Boskiej Jego natury staję się wtedy, tak, że mi z Apostołem mówić: »*Żyję, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*« (Gal. 2. 20). On żyje we mnie jako Bóg i człowiek, On serce moje, On duszę moją zapełnia, ten sam którego mieszkaniem jest niebo, a ziemia podnóżkiem

Oto miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa, wielka, hojna, szczodra i bogata bardzo. I gdyby to P. Jezus ten dar swojej miłości był jeszcze dla samych sprawiedliwych zachował, gdyby Komunię św. dla tych był jedynie przeznaczył, którzy Go w życiu nie obrazili. Ale On od tej uczty nie wyłącza nikogo. Co więcej, grozi nawet karą potępienia, gdyby się od niej ktokolwiek usuwał. »*Jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie*«. (Jan 6 54). To i grzesznik, choćby największy, byle się nawrócił i czynił pokutę, może Cię Panie do serca swego przyjmować? Może i powinien, bo inaczej nie będzie miał żywota w sobie, inaczej duszy nie zbawi. Słusznie więc śpiewamy: »*Raczyłeś zostać w takiej osobie — Dla nas grzeszników nie folgując sobie*«.

Oto, jak niezmiernie nas ukochał Zbawiciel, jak uzacnił wysoce, że się z nami jakby równy z równym łączy w Komunii świętej.

I cóż ja Ci Panie oddam za ten dar nad dary? Dam Ci całą moją posiadłość, mój dom, moją rolę. — To mało. To czas mój poświęcę dla Ciebie, pracę moją, siły moje, wszystkie zmysły moje, ażeby Ci służyć. — I to jeszcze mało. Cóż więc oddam Ci Panie? Daj mi serce swoje, powiada P Jezus. Niech ono do mnie jedynie należy, niech mojem jedynie będzie mieszkaniem. Ponad dom i rolę, ponad wszelką ofiarę, wyżej ja sobie cenię serce twoje. Daj mi serce swoje. »*Niesiemy Ci je, Boże, niesiemy. — Użycz nam łaski, serca dajemy. — I tej zamiany między stronami. — Niebo i ziemia będą świadkami*«. Tak, niebo i ziemię biorę sobie na świadków, że odtąd całe serce moje do Ciebie należy. Bo i ja do Ciebie chcę należeć. Zbawicielu mój, i z Tobą i z wybranymi Twoimi do wielkiej zasiąść wieczerzy tam w niebie. Amen.

Ks. W. P

Słówko o przywilejach kolatorskich.

Prawo kościelne przyznaje patronom za ofiarę, którą ponieśli na wybudowanie i uposażenie kościoła, lub probostwa pewne prawa honorowe, które ich mają wyszczególniać od reszty wiernych w kościele. Prawa te, albo raczej przywileje są według Aichnera następujące: 1. jus processionis seu praecedentiae prae laicis in publicis processionibus, 2. dignior sedes in ecclesia, sed extra chorum et sine baldachimo, 3. jus publicarum precum pro iis nominatim persolvendarum, 4. luctus ecclesiasticus seu funebralia, quae in nonnullis locis post obitum patroni celebrari consueverunt, 5. honor aquae benedictae prae reliquis laicis, sed non cum aspersorio, 6. jus listrae, vi cujus in ecclesia patronata insignia suae familiae ponere potest patronus, 7. honor thuris suffitus in Missa solemni patrono exhibendus i 8. jus sepulturae in ipsa ecclesia.

Co się tyczy przywilejów pod 3, 4, 7 i 8, to mówi wyraźnie prawo, że zależą one od zwyczaju, jaki w tej, lub owej dyecezyi bywa zachowywany. O ile mi wiadomo, to u nas w Polsce jedne z tych przywilejów wyszły już zupełnie z użycia, drugie zaś nie były nigdy wprowadzone. Kwestyę sporną między patronem a proboszczem stanowią zwykle tylko te dwa przywileje: honor aquae benedictae prae reliquis laicis, do którego dołączają zwykle podanie pateny do pocałowania, co się jeszcze w niektórych dyecezyach, a przynajmniej w niektórych parafiach praktykuje, i dignior sedes in ecclesia. Patronowie mianowicie żądają, aby im proboszcz podawał kropidło i do pocałowania patenę, a nadto domagają się, aby im z funduszu kościelnego sprawiano ławkę, którąby zamykać i wyłącznie sami używać mogli.

Co do podawania kropidła i pateny, to Najprzew. Konsystorz Biskupi Tarnowski w Kur. IV. z r. 1893, dał wyczerpującą w tym względzie instrukcyę; orzekł mianowicie: że *a)* »kropidła nie wolno nikomu, a nawet duchownym podawać, tylko osobom panującym, tychże namiestnikom i biskupowi«, a więc patronowi nie — samo prawo zresztą mówi, że patronowi należy się: »honor aque benedictae prae reliquis laicis, s e d n o n c u m a s p e r s o r i o«; *b)* patronowi nie należy się podawać do pocałowania pateny, ale krzyż, lub pacyfikał, ***byle patron wyszedłszy z ławki ukląkł na ostatnim stopniu ołtarza***«. Co do czasu, kiedy ma być ten krzyż, czy pacyfikał podany patronowi do pocałowania Kurenda cytowana tak mówi: »Jeśli celebra odprawia się z asystą, może ministrujący podać patronowi pacyfikał — nie patenę — przed komunią, ale zawsze pod warunkiem, że patron uklęknie na ostatnim stopniu ołtarza. Gdy kapłan sam celebruje, nie wolno mu tego czynić, ale musi odłożyć podanie pacyfikału do chwili, kiedy ma odejść od ołtarza.

Podobnież rozporządził Konsystorz lwowski w Kur. l 1438 z dnia 8. czerwca 1880, nr. 13. — z tą różnicą, że ma się podawać p a t e n ę, a nie pacyfikał.

Co do pierwszego tedy spornego przywileju rzecz jest zupełnie jasna i nie zachodzi już żadna wątpliwość. Gorzej jest z tym drugim przywilejem: dignior sedes in ecclesia, bo tu prawo kościelne, ani synod żaden nie mówią nic stanowczego; prawo mówi tylko tyle, że ta »dignior sedes« ma być »extra chorum« i »sine baldachimo«, ale kto ma tę »sedes« dla patrona sprawić, czy on sam, czy komitet ko-

ścielny, czy proboszcz z funduszów kościelnych, o tem prawo nic nie wspomina.

Ponieważ sprawa ławki kolatorskiej bywa często powodem nieporozumień między proboszczem a patronem, a często nawet powodem procesów w sądach świeckich, przeto nie od rzeczy będzie wyświecić tę sprawę na podstawie konkretnego wypadku, który rozstrzygnęły wszystkie władze, a sąd świecki we wszystkich trzech instancyach. Rzecz miała się tak: W parafii N. wystawiono nowy kościół, a w nim obok innych sprzętów wstawiono także nowe stale, zamykane na klucz, z tą myślą, że za nie zapłacą patroni i wtedy dopiero sami wyłącznie używać ich będą mogli. Patroni zgodzili się na to i w stalach rzeczywiście prawie wyłącznie sami tylko zasiadali, z uiszczeniem atoli należytości ciągle się ociągali. Proboszcz rozporządził, aby klucze od ławki kolatorskiej były zawsze w zakrystyi. To nie podobało się jednemu szczególnie patronowi, pozabierał klucze do siebie, aby on tylko i jego rodzina w ławce tej zasiadać mogli. — Proboszcz nawet, gospodarz jedyny w kościele, nie mógł w tej ławce usiąść dla odśpiewania np. wilij.

Kiedy pewnego razu zasiadło kilku księży, patron, nie zważając na miejsce św. i na nabożeństwo, które się właśnie wtedy odprawiało, zrobił taką awanturę z owymi księżmi, że do ławki jegoośmielili się zasiąść, iż wszyscy obecni w kościele uczuli się tem mocno zgorszeni, a proboszcz był zmuszonym drzwi od ławki odjąć zupełnie, aby podobnych scen w kościele uniknąć. Oburzony tem patron zaskarżył proboszcza do Konsystorza i do Starostwa, a w sądzie wytoczył proboszczowi proces prowizoryalny, iż po 3 latach spokojnego używania ławki został w tem używaniu naruszony. Cóż się stało? Konsystorz dał patronowi dzielną odprawę, Starostwo rzuciło skargę do kosza, sąd zaś po wielu replikach i duplikach z jednej i drugiej strony, co trwało rok przeszło, orzekł, że powoda z żądaniem jego oddala i na zwrot kosztów pozwanemu skazuje go, a to na podstawie zacytowanego przez proboszcza orzeczenia Najwyższ. Trybunału z dnia 18. września 1868 r. L. 7058, które tu w całości przytaczam, bo może się któremu z Konfratrów ono przyda. Brzmi ono tak:

Die Benützung der Kirchenstühle während des Gottesdienstes ist kein Gegenstand gemeinschaftlichen Verkehres... Ueber die Frage, ob Jemand ein Privatrecht, also ein im Executionswege durchführbares Recht habe, von dem betreffenden Pfarrer die Einraumung eines Kirchenstuhles zu verlangen, kann sonach vor dem Civilrichter nicht verhandelt und von ihm darüber nicht entschieden werden. Behandlungen und Entscheidungen darüber stehen nur den Behörden zu, welche ueber die Kirchendisciplin und die Kirchenverwaltung zu entscheiden haben«.. Tu dołączam drugie jeszcze orzeczenie: »Die Bestimmung darüber, ob einzelnen Parochianern besondere Kirchenstühle zu ihrem ausschliesslichen Gebrauche zugewiesen werden mögen und sollen, sowie die Vertheilung der Kirchenstühle und alle übrigen Verwaltungsmassregeln betreffs derselben, kommen im Sinne des Artikels 15. des Staatsgrundgesetzes vom 21. December 1867. R. G. Bl. Nr. 142 und des §. 14. des Gesetzes vom 7. Mai 1874. R. G. Bl. Nr. 50. grundsatzlich der kirchlichen Amtsgewalt zu«. In diesem Sinne entschied anlasslich eines Falles das k. k. Reichsgericht mit Erkenntniss vom 25. Jan. 1877. Z. 14.: Die weltliche Behörde kann nach Massgabe der §§. 28. und 60. des Gesetzes vom 7. Mai 1874 nur insoferne eingreifen, als durch die Verfügung eines kirchlichen Obern ein Staatsgesetz verletzt oder bei Aufrechthaltung derselben Storungen der öffentlichen Ruhe und Ordnung herbeigeführt werden würden«. Na tych tedy orzeczeniach opierając się proboszcz wzmiankowany wygrał proces, ale ileż w czasie procesu i tembardziej po procesie szykan musiał znosić od patrona? ile to szemrania było między parafianami niechętnymi proboszczowi, a zwolennikami patrona? A tego wszystkiego możnaby przecie ujść, gdyby w tym względzie prawo kościelne, albo dyecezyalne coś jasnego mówiło, albo gdyby XX. proboszczowie wszyscy jednomyślnie postępowali. Według mnie przywilej ten »dignior sedes in ecclesia« powinien być tak rozumianym i praktykowanym: *a*) ławkę powinien sobie sprawić patron sam za własne swoje pieniądze — jeśli zamawia proboszcz, radzę naprzód wziąć na to od patrona pieniądze: *b*) ławka ta powinna być odpowiednią do stylu kościoła — nie byle jaka skrzynia, lecz taka, aby była ozdobą kościoła, zwłaszcza, że na celnem miejscu blisko w. ołtarza stać musi; *c*) klucze, jeśli już koniecznie ławka musi być zamykaną, powinny się znajdować zawsze w zakrystyi, tak, aby tą ławką mógł — w razie nieobecności patrona — dysponować proboszcz.

Nie mając pod ręką odpowiednich dzieł, nie mogłem tej sprawy gruntownej opracować — jak umiałem, tak napisałem — może ktoś ze światlejszych kapłanów raczy uzupełnić i sprostować, coby tu błędnem było, a wdzięczni mu pewnie będą za to wszyscy proboszczowie. *X. A. A.*

Bibliografia.

(Dokończenie).

Ks. Dr. Franciszek Gabryl *„System filozofii Tom I. Logika formalna“*. Kraków. 1899 stron 312.

Przypatrzmy się teraz, jak szan. Autor określa pojęcie i czynność sądzenia. W pierwszem widzi on »zbiór istotnych znamion jakiegoś przedmiotu« (str. 63), ale z tem określeniem nie da się pogodzić fakt, że w wielu wypadkach mamy jasne pojęcie rzeczy a przecież nie możemy wskazać jej znamion istotnych; sam Autor, piszę na str. 74: »Może atoli posiadać jasne pojęcie przedmiotu, a mimo to nie umie wyliczyć znamion, za pomocą których odróżniamy go od innych przedmiotów. »Jeżeli np. dziecko zawoła: »to nowa brama!« musi już mieć pojęcie oznaczone tymi wyrazami, a przecież nie może określić »istotnych znamion« »nowości« i »bramy«. Podobnie ma się rzecz z największą ilością pojęć, które tworzą się w umyśle dziecięcym.

Nie będę ze swojej strony silił się na definicyę pojęcia, która jest niemożliwa, odróżniam je tylko od innych zjawisk duchowych jako akt umysłowy, którym rozpoznajemy jakiś przedmiot (rzecz albo własność, stan, czynność, stosunek, przebieg itd.), rozróżniając go zarazem od wszystkich innych przedmiotów. Ponieważ zaś pojęcia nigdy nie istnieją same dla siebie w duszy, lecz zawsze stanowią składniki »sądów«, więc rzecz o pojęciach jest w ścisłym związku z nauką o sądach. Tu jednak pokazuje się, że szan. Autor nie odróżnia należycie pojęć od wyobrażeń, sądu od asocyacyi wyobrażeń i wogóle ośmielam się powiedzieć, że ta część książki wywołuje niejeden zarzut poważny.

Zdaniem Ks. Dra Gabryla można określić sąd jako »akt psychiczny, w którym jakiś przedmiot oznaczamy bliżej za pomocą wyobrażenia lub pojęcia« (s. 101.) Jeżeli jednak zastanowimy się nad jakimkolwiek sądem, przekonamy się po pierwsze, że są w nim dwa przynajmniej pojęcia i że nigdy żadnego z tych pojęć nie może zastępować wyobrażenie, kiedy np. powiem, ujrzawszy światło: »to słońce zaświeciło«! nie oznaczam bliżej słońca »za pomocą wyobrażenia światła« tylko wyrażam swoje przekonanie, lub domysł, że to, co zobaczyłem, jest światłem, pochodzącym od słońca a nie z innego źródła; wyrazy: »świeci« »zaświeciło« itp. oznaczają pojęcie, którego niepodobna sobie wyobrazić, ponieważ zakres jego obejmuje wszelkie możliwe rodzaje świateł, począwszy od najbledszych do najjaskrawszych i najczerwieńszych, równie jak nie możemy sobie wyobrazić tego, co jest treścią zdania przytoczonego tj. że światło pochodzi od słońca a nie skądinąd. Prawda, że zwykle nasuwa nam się wyobrażenie słońca, kiedy mówimy o słońcu, ale nie moglibyśmy wydawać żadnych sądów o niem, gdyby w umyśle naszym kojarzyło się tylko jego wyobrażenie z innemi (np. księżyca, gwiazdy, świecy i t. d), gdybyśmy nie mieli pojęć, oznaczonych wyrazami, które stanowią orzeczenia w zdaniach: »słońce jest gwiazdą stałą«, »słońce nie jest księżycem«, »słońce już zaszło«, »słońce jest daleko większe od ziemi« i t. d. W każdym sądzie zdajemy sobie sprawę ze stosunku, jaki zachodzi między dwoma pojęciami i przyznajemy (lub odmawiamy) pewnemu przed-

miotowi istnienie w ogólności (albo konieczność lub możliwość istnienia) albo pewien stan, własność, czynność i t. d. Do istoty sądu należy przekonanie, albo też domysł, że pewne pojęcia należą do siebie, albo że nie dadzą się jedno z drugiem pogodzić; nie chodzi zaś w sądzie o to, czy mamy przedmiot »oznaczyć przez jakieś wyobrażenie lub pojęcie«.

Zresztą co się tyczy różnicy istotnej, zachodzącej między pojęciem a wyobrażeniem, jest rzeczą widoczną, że ks. Dr. Gabryl dał się poniekąd zbić z tropu przez nowszych myślicieli, którzy sprowadzają pojęcia do wyobrażeń i nie chcą się zgodzić na istnienie takiej między niemi różnicy, jaką stwierdza dawniejsza filozofia np. św. Tomasz w słowach: Phantasmata sunt similitudines particularium, intellecta autem sunt universalia ab individuantibus conditionibus abstracta«. (»In Aristotelis nonnullos libros commentaria: De anima«. Lib. III, lectio XIII.). Wprawdzie w jednem miejscu (str. 63—68) stoi Autor na stanowisku scholastycznem, ale mówiąc o sądach, zbliża się tak dalece do zapatrywań dziś rozpowszechnionych, że według niego może być w sądach (przynajmniej niektórych) przedmiot »oznaczony« przez »wyobrażenie albo pojęcie«. Mówi też o »obrazach wspólnych« (str. 64) czyli »wyobrażeniach ogólnych«, które mają istnieć według wielu psychologów dzisiejszych i obejmować mniej lub więcej jednostek, coby je zbliżało do pojęć [1]). Jednakowoż takich wyobrażeń ogólnych niema wcale w rzeczywistości, są tylko wyobrażenia typowe; kiedy np. zachowaliśmy w pamięci znamiona charakterystyczne rasy murzyńskiej i wystawiamy sobie postać, posiadającą te znamiona, będzie nam ona reprezentowała typ murzyński, ale zawsze dadzą się w niej rozpoznać własności indywidualne, bo będzie to mężczyzna lub niewiasta, starzec albo młodzieniec albo dziecko i t. d. czyli będzie to coś bardzo różnego od pojęcia.

A zresztą ten wyraz: »oznaczać« w określeniu sądu, które nam podaje ks. G., dostał się tutaj z gramatyki, której wolno powiedzieć, że w każdem zdaniu orzeka się coś o »podmiocie« czyli »oznacza się« go innemi wyrazami, ale to nic przyczynia się wcale do wyświecenia istoty sądu. Jeżeli np. pomyślę sobie, że »powinienem spełniać dobre uczynki«, mam przeświadczenie, że nie chodzi tu o bliższe »oznaczenie« mojej osoby przez wyrażone 4 pojęcia, że raczej zdanie powyższe wypowiada prawdę, której zaprzeczyć nie mogę, chociażby mi stała się niemiłą. Zestawmy zaś tę myśl ze zdaniem, które czytamy na str. 106: »Sąd otrzymamy wtedy dopiero, gdy treść wyobrażenia *A*, będzie oznaczona przez treść wyobrażenia *B*« i zadajmy sobie pytanie: jakże możemy sobie »wyobrazić« powinność i spełnianie dobrych uczynków? — a zobaczymy jasno, że niepodobna się zgodzić na takie określenie sądu, ani też na zdanie, że »w sądzie chodzi głównie o dokładniejsze wyjaśnienie treści wyobrażenia, spełniającego rolę podmiotu (str. 108); najczęściej nie chodzi nam wcale o treść pojęcia oznaczonego przez podmiot (jeżeli mówiono o czemś nam dobrze znanem) tylko myślimy o istnieniu pewnej rzeczy albo o jej stosunku do innych albo o tem, czy dla nas będzie pożyteczna itp. czyli myślimy o pewnych faktach. Jednakowoż logika formalna zwraca uwagę na same tylko pojęcia, na ich treść i zakres, co przyczynia się właśnie do zaciemnienia rzeczy, kiedy jest mowa o sądach.

Przy podziale sądów idzie ks Dr. Gabryl za Kantem, a więc dzieli je »ze względu na jakość« na »twierdzące, przeczące i nieskończone, ale sam dodaje zaraz na drugiej stronie (112), że nie mamy właściwie żadnej podstawy do rozróżniania sądów »nieskończonych«, z czego też wynika, że należało rozglądnąć się za innym podziałem. Mówiąc dalej o »zasadzie przeciwieństwa« (str. 144); nie wyraża się szan. Autor dość jasno i miesza pojęcia: »przeciwny« i »sprzeczny«, które przecież sam poprzednio (na str. 86 i 87) rozróżnił. Daleko lepiej formułują, jak sądzę, zasadę sprzeczności i »wyłączonego środka« (ks. G. używa rozpowszechnionego dzisiaj nowotworu: »wykluczonego«), Höfler-Meinong (»Logik«. Wien 1890, str. 133) w ten sposób: »Z dwóch sądów, z których jeden to samo twierdzi, czego drugi zaprzecza, musi jeden być niezgodnym z prawdą« według zasady sprzeczności, a według zasady »wyłączonego środka:« »musi jeden zgadzać się z prawdą«.

[1]) Por. rozprawę dra Kazimierza Twardowskiego »Wyobrażenia i pojęcia« (Lwów, 1898) i recenzyę, zamieszczona w zeszycie wrześniowym »Przeglądu polskiego« z r. 1898.

Co się zaś tyczy »zasady wystarczającego powodu« może wydawać się rzecz cokolwiek dziwną, że ks. G. przyjmuje ją za swoją (str. 149) a nie uwzględnia tego, co z różnych stron zarzucono tej myśli Leibnitz'a, który chciał do jednej zredukować »zasady« przeświadczenie, należące do istoty rozumu, że wszystko musi mieć przyczynę, i prawidło logiczne, że nic nie powinniśmy przyjmować za prawdę bez rozumnej podstawy czyli bez dostatecznej racyi. Lepiej więc będzie mojem zdaniem obok zasad »tożsamości«, »sprzeczności« i »wyłączonego środka«, postawić zasadę »przyczynowości«, a osobno wyłuszczyć wymienione prawidło ogólne, którego musimy się trzymać w każdem rozumowaniu.

W nauce o trybach sylogistycznych uderza brak przykładów, które są przecież dla zrozumienia rzeczy konieczne. W ustępie (zbyt krótkim i nie dosyć obmyślanym) o dylemmatach czytamy (str. 204) o sofizmacie, znanym pod nazwą. »Kreteńczyk:« »Mylnie zaliczył Ueberweg pod tę kategoryę sofizmat...., który tak brzmi: »jeżeli Kreteńczyk powiada, że wszyscy Kreteńczycy kłamią, czy kłamie wtedy czy nie kłamie? Ten bowiem sofizmat nie jest żadnym delemmatem, bo brak mu przedewszystkiem wniosku, jaki jest niezbędny w dylemmacie; tu zaś pozostawione zostaje wyciągnięcie wniosku« (sic, zamiast: pozostawia się wysnucie wn.) »zapytanemu, a jego odpowiedź może wypaść najrozmaiciej«. Cóż to ma właściwie znaczyć? Przecież tu są tylko dwie odpowiedzi możliwe: »Tak« lub »nie!« Sądzę jednak, że ten sofizmat daleko lepiej traktuje Schuppe w swojej »Erkenntnistheoretische Logik«: »Wszystko, co mówi Kreteńczyk, jest kłamstwem; — to mówi Kreteńczyk; — a więc nie wszystko, co mówi Kreteńczyk jest kłamstwem«. Tutaj przesłanka wyższa stwierdza tylko tyle, że ogólnie mówiąc, żadnemu Kreteńczykowi nie trzeba wierzyć; nie myślimy zaś przytem o możliwości, wyrażonej w drugiej przesłance, że Kreteńczyk powie prawdę, jeżeli sam powtórzy, iż jego rodacy zawsze kłamią. Zresztą trzeba zważyć, że wyrazy: »prawda« i »kłamstwo« odnoszą się do treści pewnych sądów i znaczą, że te sądy są zgodne lub niezgodne z rzeczywistością; nie można więc uznać ogólnikowo za »kłamstwa« wszystkich sądów, które wydali lub wydadzą Kreteńczycy, a nawet jest rzeczą psychologicznie niemożliwą, żeby wszyscy ci ludzie zawsze kłamali, nawet wtenczas, kiedy wyznanie prawdy wyszłoby im na korzyść a kłamstwo musiałoby im samym zaszkodzić.

Na str. 219 uważa Autor za złe »definicye« takie wyrażenia dowcipne, jak określenie tortury przez Lichtenberga, że jest to »zaostrzona metoda Sokratesowa«, a przecież nie chodzi tu wcale o właściwą definicyę, równie jak nie można poetom i mowcom czynić zarzutu z tego, że używają umyślnie przenośni lub wyrażeń paradoksalnych, które mają w sposób nowy i zajmujący uwydatnić właściwości pewnych przedmiotów.

Mówiąc o indukcyi, wpada X. Dr. Gabryl w pewną sprzeczność z samym sobą, bo na str. 243 czytamy, że »daleko głębiej pojął już Arystoteles znaczenie indukcyi poczytując tę ostatnią tylko za rodzaj wnioskowania syllogistycznego;« — a na str. 246: »niezmiernie (?) wielu filozofów..... utrzymuje, że indukcya jest właściwie tylko zakapturzonym syllogizmem;« — na str. 247 zaś czytamy o tem z wielkiem zdumieniem: »wszystkie powyższe poglądy na naturę indukcyi i wartość jej wyników są z gruntu fałszywe«. Raz mówi Autor ze czcią o głębokiem pojęciu indukcyi przez Arystotelesa jako »pewnego rodzaju syllogizmu,« drugi raz wyraża się z lekceważeniem o zdaniu innych filozofów, którzy w niej widzą także syllogizm, a w końcu uznaje ten pogląd za całkiem błędny. Własne zaś jego zapatrywanie jest, że indukcya odkrywa zawsze jakiś »przymiot jednostek badanych, stale mimo zmieniania warunków badania powracający« (str. 247). Skądże jednak wiemy, że przymiot taki będzie rzeczywiście zawsze »powracał«, że wszystkie jednostki pewnego gatunku muszą mieć jednakowe właściwości? — Według mego zdania (które zresztą nie ma wcale pretensyi do oryginalności) rzecz ma się tak: indukcyi nie można sprowadzić do dedukcyi, ponieważ ona postępuje drogą odwrotną: od szczegółów do ogółu, odkrywając prawa przyrody, którym wszystkie jednostki są podległe. Ale to wnioskowanie opiera się na pewnych racyach rozumowych: podstawą jego jest przeświadczenie (o którego zgodności z prawdą nie mamy rozumnego powodu powątpiewać), że w całej naturze panuje prawidłowość, że w niej niema kapryśnej zmienności, że więc znajdziemy wszędzie ten sam porządek w następstwie tych

i owych zjawisk, te same związki przyczynowe; jednakowe zaś przyczyny muszą sprowadzać jednakowe skutki. Kiedy np. przekonało nas doświadczenie, powtarzające się wielokrotnie, że pod normalnem ciśnieniem powietrza woda zawsze kipi przy jednakowej ciepłocie, tj. kiedy zanurzony w niej termometr podnosi się do 100 stopni C., rozpoznajemy w tem kojarzeniu się zjawisk prawo natury, tj. stały związek przyczynowy między kipieniem wody a zwiększeniem się jej ciepłoty, która rozszerza rtęć termometru. Nie możemy bowiem tego regularnie powtarzającego się kojarzenia zjawisk przypisywać jakimś niewytłómaczonym dotąd przypadkom; gdzie zaś stwierdziliśmy związek przyczynowy, stwierdziliśmy także konieczność fizyczną i dlatego oczekujemy z największem prawdopodobieństwem, które w praktyce równa się pewności, że we wszystkich innych wypadkach powtarzać się będzie to samo następstwo wymienionych zjawisk (w jednakowych warunkach). Nie ma tu jednak pewności absolutnej czyli metafizycznej.

W paragrafie, traktującym o sofizmatach (p. str. 278 s. qq.), wymienia Autor i takie, o których nie warto mówić osobno, bo nie nastręczają żadnej trudności, jak np. »fallacia in figura dictionis:« »Sofizmat ten zdarza się, podług Arystotelesa, ilekroć łączymy rzeczy różne dlatego tylko, że ich gramatyczne zakończenie jednakowe, np. gdyby ktoś utrzymywał, że f r o n s musi być męskiego rodzaju dlatego, że p o n s jest żeńskiego rodzaju«. Kogóż trzeba jeszcze dzisiaj pouczać, że takie wnioski nie mają podstawy? — Gdzieindziej znów czytamy ze zdumieniem, że nawet św. P a w e ł pozwolił sobie raz przynajmniej użyć s o f i z m a t u: »Dziwić się jednakże nie można takiemu postępowaniu zwykłych śmiertelników, skoro nawet św. Paweł uznał za stosowne w ten sposób się wywinąć z rąk Faryzeuszów. Kiedy bowiem ci ostatni pochwycili go, by go ukarać za odstępstwo od Zakonu, to św. Paweł zamiast się usprawiedliwić, zawołał w onej radzie: »Mężowie bracia, jam jest Faryzeusz, syn Faryzeuszów; o nadzieję i powstanie umarłych mnie sądzą«. (Act. Ap. c. XXIII. v. 6. X. G. dodaje, nie wiem dlaczego, wyrazy: »tu dziś«). A więc te słowa mają należeć do sofizmatów, objętych nazwą »ignoratio elenchi«, w których »wychodzi się po prostu z danej kwestyi, a pomału, nieznacznie traci się ją z oczu i z ucha; za pomocą zręcznej taktyki podstawia się inną kwestyę; w miejsce argumentów do rzeczy należących, używa się sztucznych byle efektownych, lub apeluje się do namiętności albo współczucia ludzkiego« (str. 289)? Czyż tu może być mowa o sofistycznych wykrętach? Apostoł chciał tylko przypomnieć Faryzeuszom, że i oni przecież wierzą w życie pośmiertne, w tym zaś wypadku poczytują mu za zbrodnię, połączywszy się z Saduceuszami, iż opowiada o P. Jezusie zmartwychwstałym. W pierwszym rzędzie chodziło tu o możliwość takiego widzenia, o jakiem mówił Apostoł, a nie o sam Zakon Mojżeszowy, przeciw któremu nie powstawali uczniowie Zbawiciela.

Nie mogę też zgodzić się na następujące określenie pojęć »korrelatywnych« czyli »współwzględnych« (których X. Dr. Gabryl nie odróżnia od »względnych« jak np. »wysoki«, »nizki«, »wczesny«, »późny« itd.) »Przeciwstawienie względne istnieje między takiemi pojęciami, z których treść jednego pojęcia (sic) tylko przez wzgląd na inne pomyślana być może, jak: ojciec i syn, skutek i przyczyna. Pojęcia względne (correlativa) stoją wprawdzie do siebie w przeciwieństwie, ale z drugiej strony wzajemnie w sobie się zamykają, wskutek czego ten ostatni rodzaj przeciwieństwa jest najsłabszy« (str. 87). Wyrażeniom: »zamykają się wzajemnie w sobie« i »ten rodzaj przeciwieństwa jest najsłabszy« brakuje pożądanej ścisłości i jasności«. »Współwzględnemi« nazywamy pojęcia, skojarzone parami jako członki tej samej relacyi tak, że jedno bez drugiego nie da się pomyśleć. —

Język książki nie wszędzie jest poprawny; tak np. str. 33. znajdujemy germanizm: »logika a b s t r a h u j e od treści«; na str. 63: »które brakują«; na str 64: formy »zdają się spływać w siebie; na str. 102: »przeczącą coś« itp.

Jednakowoż pomimo tego wszystkiego sądzę, że podręcznik ten okaże się pożytecznym zwłaszcza, jeżeli szan. Autor zechce w drugiem wydaniu usunąć usterki, powyżej wskazane.

X. Alexander Pechnik.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Przeniesieni ks. W o l a ń c z y k Władysław z Grzymałowa do Monasterzysk, ks. D i u g i e w i c z Jan z Podhajec do Grzymałowa, ks. C h w o j k a Domin. z Kamionki do Jagielnicy, ks. J a k u b o w s k i Maryan z Jagielnicy do Kamionki Strum., ks. D o b r o w o l s k i Aleksander z Brodów do Baworowa.

Assesorami sądu małżeńskiego mianowani: Przew. ks. S w i s t e r s k i Andrzej, kanonik kapituły metr. i ks. Stanisław N a r a j e w s k i nadzw. profes. Theol. moral.

Sekretarzem tegoż sądu mianowany ks. Adam S a p i e h a wicerektor seminaryum.

Dyecezya przemyska.

W Tamanowicach zmarł expozyt tamtejszy ks. Franciszek F r o m w 53 r. życia a 28 kapłaństwa. R. i p.

Dyecezya tarnowska.

Egzamin konkursowy z pomyślnym wynikiem złożyli w dniu 16. i 17. maja: ks. Kazimierz K o z a k, wikary w Dębicy; ks. Mateusz S i e n i e w i c z, katecheta w Mędrzechowie; ks. Jan S t a s i ń s k i, wikary w Nowym Sączu.

Misya ludowa pod kierownictwem OO. Redemptorystów odbyła się w Łapczycy od 22. do 28. kwietnia. Do św. Sakramentów przystąpiło parafian 2500, obcych 300, ślub wstrzemięźliwości złożyli wszyscy uczestnicy misyi, nowych róż zawiązało się 30, wiele wpisało się do pobożnych bractw.

J. E. Ks. Biskup udzielił w Zielone świątki sakramentu bierzmowania 1020 osobom.

Na kapitule prowincyalskiej w zakonie OO. Franciszkanów prowincyi galic. odprawionej 16, 17, 18. maja pod przewodnictwem O. Józefa Maryi Fonzi asystenta jenerała i definitora general. zaszły następujące zmiany:

Prowincyałem wybrano: O. Benignego C h m u r ę. Gwardyanami: we Lwowie O. Zygmunta T o m c z y k o w s k i e g o, w Krakowie O. Franc. S z y m c z y k i e w i c z a, w Przemyślu O. Ferdynanda S w i e r c z y ń s k i e g o, w Kalwaryi Pacławskiej O. Kassyana S e r w i n a, w Krośnie O. Karola O l b r y c h t a, w Sanoku O. Felixa B o g a c z e k a, w Haliczu O. Władysława F a b i a ń s k i e g o, w Horyńcu O. Felixa F i g u r ę. Sekretarzem prowincyi i prowincyała O. Kazimierza S i e m a s z k i e w i c z a. Kust. przemysk. O. Maryana S o b o l e w s k i e g o. Magistrami: we Lwowie O. Remigiusza D u d ę jego socyuszem O. Aloyzego K a r w a c k i e g o, mag. teologów profesów w Krakowie O. Daniela B i e l i n ę. Definitorami czasowemi. we Lwowie O. Aloizego K a r w a c k i e g o w przemyskiej Kustodyi O. Aloyzego T r y b a l s k i e g o.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Jan Chęciński.** Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.